

Rozmowa „Górnoślązaka”

Ślady PRL-u

O pasji do pisania, wspomnieniach oraz tym, co dobre a co złe – w rozmowie z Wiolettą Rutkowską dr Jerzy Tuszyński – właściciel i szef firm handlowych w kraju i za granicą, twórca JET Marketingu, specjalista ds. marketingu, wykładowca, konsultant, a także trener biznesu, doktor nauk ekonomicznych w dyscyplinie nauk o zarządzaniu.

Wioletta Rutkowska: Już na początku pragnę podziękować, że znalazł Pan czas na podzielenie się z czytelnikami „Górnoślązaka” swoją historią.

Jerzy Tuszyński: To ja dziękuję za zainteresowanie i stworzenie szansy do szerszego i bardziej wnikliwego przedstawienia czytelnikom tła powstania moich książek.

Swoje życie związał Pan z biznesem. Zarządzał Pan niejednym przedsiębiorstwem, w kraju i za granicą. Teraz prowadzi Pan własną firmę. Skąd w takim razie pasja do pisania?

Może jeszcze nie pasja, ile chęć pisania, zrodziła się we mnie w okresie dorastania w latach 70. ubiegłego wieku, w tak zwanych czasach „gierkowskich”. Narastało wówczas wiele problemów, niebywałych absurdów, graniczących z surrealizmem lub wręcz ze zbiorową schizofrenią. Otoczeni komunistyczną propagandą sukcesu – opartą na ścisłej cenzurze oraz wybiórczym, wyrafinowanym zastraszaniu, bezmyślną i niemającą żadnego pokrycia w ówczesnej rzeczywistości – nie znaleźliśmy i nie uświadamialiśmy sobie istoty i przyczyn tego, co się działo. Wtedy pomyślałem, że aby to przetrwać, być może trzeba sytuację ująć w literacką formę. Powstało kilka stron zapisków... Jednak już w pierwszej połowie dekady zaczął narastać kryzys gospodarczy. W lipcu 1976 roku pojawiły się kartki na cukier. Potem było już tylko gorzej. Wchodziliśmy szybkimi krokami w ponad piętnastoletni, coraz ostrzejszy kryzys gospodarczy. Zadłużona na prawie 40 miliardów dolarów (według ówczesnej władzy; w porównaniu do obecnej siły nabywczej złotego, byłoby to grubo ponad 4000 miliardów, czyli ponad 4 biliony dolarów) komunistyczna, sterowana odgórnie dyrektywami, nieefektywna gospodarka PRL-u nie dawała rady zaopatrywać społeczeństwo (któremu nie wolno było bez zezwolenia podjąć działalności gospodarczej) w najbardziej podstawowe produkty potrzebne do życia. Cukier, mięso, wędliny, kawa, mleko, smalec i tym podobne artykuły pierwszej potrzeby „wystawane były” w coraz dłuższych kolejkach, a później już w kolejkach i na kartki. Nawet papier toaletowy był rarytasem w tamtych latach.

W roku 2015 wydał Pan *Wspomnienia z PRL-u*. Kiedy urodził się w Pana głowie pomysł napisania książki o takiej właśnie tematyce?

Z tych właśnie wspomnień powstała fabuła pierwszej książki. Tamten okres był czymś, co trudno dziś wytłumaczyć nie tylko młodemu, ale także starszemu pokoleniu, które go przeżyło. Każdy ma bowiem swoje własne wspomnienia, najczęściej zabarwione kolorowo przeżywaną wtedy młodością. Postanowiłem więc oprzeć fabułę mojej książki na kanwie przeżyć postaci żyjących w ówczesnej rzeczywistości. Zamierzeniem moim było pokazanie jej absurdów z poziomu życia zwykłych ludzi. Z tego właśnie względu książka została bardzo dobrze przyjęta przez krytykę. Za realizm jej przekazu.

A czy nie bał się Pan umieszczenia w tytule „PRL”? W Polakach ten okres wzbudza wiele negatywnych emocji.

Ta nazwa budzi obawy, ponieważ PRL różnie się dziś kojarzy różnym grupom ludzi. Jedni uważają, że był piekłem na ziemi, inni, że – w porównaniu do czasów dzisiejszych – rajem, który jest bezpodstawnie krytykowany. Myślę, że obecnie, 28 lat po transformacji, nadszedł czas na szerszą i głębszą refleksję. Dobrze byłoby także, aby ta zbiorowa refleksja była bardziej oparta na faktach i przesłankach logicznych, niż na emocjach. Aby obejmowała cały okres trwania PRL. Wraz z okresem jego krwawego i brutal-

nego utrwalania w latach 1944–1956. Dla wielu osób jest oczy-



wiste, że bez oparcia na sile totalitarnej, sowieckiej armii, system ten nie przetrwałby nawet kilku dni. Propagandowo pozycjonowany był jako lekarstwo przeciwko chorobom drapieżnego, przedwojennego kapitalizmu. Jak się potem okazało lekarstwo, którym miał być, stało się gorsze od choroby. Świadczyły o tym setki tysięcy a nawet miliony obywateli, które uciekały z tego systemu „socjalistycznej, wiecznej szczęśliwości” właśnie do krajów „drapieżnego kapitalizmu”. Co nie oznacza, że tamten system nie niósł i nie wniósł żadnej wartości. Jedną z nich było zwrócenie się ku zwykłym ludziom. Ale na tym koniec. Według mojej analizy, hasła o równości, wolności i pokoju, które niósł na swoich sztandarach, były jedynie przykrywką dla zgrai szubrawców, którzy od początku mieli zamiar wprowadzić system służący tylko im samym. Jedynym ich celem było zdobycie niekontrolowanej władzy.

Kiedyś usłyszałam stwierdzenie, że czas PRL-u to czas wielu paradoksów. W sklepach stało się w ogromnych kolejkach, pomimo że półki wypełniała pustka. Zarabiano się tysiące, a i tak niewiele można było za to kupić. A jaki był tamten okres dla Pana?

Tak właśnie było. Paradoksy to jednak jedno, drugie to zupełny brak szans na rozwój. W trakcie swojego życia zorientowałem się, że to, co nas ludzi napędza, to wizja przyszłości, dostrzeganie szans na lepsze życie, na zrobienie kariery, na dostatek i zabezpieczenie materialne, to wyznaczanie celów życiowych. Tego w PRL-u nie było. Niewiele można było zaplanować, a co dopiero wyznaczyć jakiś wartościowy cel. Jak wiemy z psychologii motywacji, cele muszą być wielkie, aby motywowały. Trudno było myśleć o wielkich celach, skoro nie można było z powodu ciągłych niedoborów zaspokoić najprostszych potrzeb egzystencjalnych. Trudno myśleć o celach, skoro metody ich realizacji były zabronione. Jedyną drogą było wstąpienie do partii. Do jednej jedynej totalitarnej

partii, która formowała ludzi według totalitarnych wzorców, robiąc z nich coś w rodzaju „zombie”. Obraz PRL-u wypadł bardzo niekorzystnie w porównaniach z krajami zachodu, a porównania te były możliwe dzięki nieznacznemu poluzowaniu ogniwi żelaznej kurtyny w czasach gierkowskich, i docierających zza niej informacji o zarobkach i cenach tam, po drugiej stronie. W PRL poziom życia, postęp techniczny i socjalny był bardzo mały. Stąd też ciągle ucieczki co zaradniejszych obywateli na zachód, im tylko znanymi sposobami, a także coraz więcej oficjalnych wyjazdów nawet na wycieczki „bez powrotu”.

Czy jest coś, co pozytywnie Pan zapamiętał? I czy Pana zdaniem można w ogóle mówić o dobrych wspomnieniach z PRL-u? Zdania w tej materii są podzielone.

To bardzo skomplikowana problematyka wiążąca się ściśle ze wspomnieniami i tym, co kto zapamiętał. Dla celów naukowych podzieliłem osoby żyjące od lat 40. w PRL-u na 6 typów charakterologicznych. Nie dlatego, żeby ludzi dzielić, lecz po to, aby używać bardziej ustrukturyzowany, bardziej przejrzysty obraz. Mówię o tym na stronie internetowej kolejnej mojej książki *Droga do Pattonville* w zakładce „Rozważania” [<http://jzertyuszynski.eu/2017/07/21/droga-do-pattonville/#more-91>] i to bardziej jej dotyczy.

No właśnie, w 2017 roku wydał Pan kolejną publikację, która jest kontynuacją *Wspomnień z PRL-u, czyli Drogę do Pattonville*. O czym jest ta książka?

To także fabularyzowany dokument, kontynuacja losów postaci z poprzedniej książki. Obejmuje on okres od roku 1945 do 2010, czyli od początków tworzenia tyranii PRL-u aż po transformację i czasy potransformacyjne. Według mojej opinii, tym, co najgorsze zrobił nam PRL, jest zburzenie porządku społecznego i ładu moralnego istniejącego od pokoleń. Z powodu zaborów mieliśmy z tym tak wiele problemów, jako naród. PRL jeszcze je bardzo pogłębił. Konsekwencje zła (zdrad, upodlenia i bestialskich mordów) czynionego w okresie krwawego utrwalania tyranii PRL-u nie zniknęły po jego obaleniu. Społeczne i międzyludzkie zaufanie nie powróciło do dawnego poziomu. Przyczyną były kłamstwa, zdrady i zbrodnie, które nigdy nie zostały ukarane. Nie zostały nawet wystarczająco napiętnowane. Wyniknął z tego wielki zamęt z wartościami. Większość społeczeństwa nie wiedziała i nie wie, gdzie jest zło, a gdzie dobro, gdzie była zbrodnia i gdzie powinna być kara. Problemy z tym związane nie zniknęły. Ład i porządek moralny nie powrócił natychmiast po obaleniu PRL-u.

A tytułowa „droga”? Czego jest symbolem?

Tytułowa „droga do Pattonville” jest właśnie marzeniem i dążeniem do świata pełnego ładu i porządku moralnego. Sprawiedliwości i uczciwości. Świata, w którym nagradza się dobro, a karze zło. Świata pewności jutra, pracy i dobrej za nią zapłaty. Świata perspektyw, możliwości, wytyczania celów i spełniania marzeń. W zamian za to społeczeństwo otrzymało świat ze zdegenerowaną moralnością postkomunistycznych kacyków nadających ton polityczny i gospodarczy, uwłaszczonych na pozostałościach komunistycznej gospodarki. Taka rzeczywistość złała się w jedno z powracającą gospodarką wolnorynkową, która z tych powodów ponownie przerosła się w drapieżny kapitalizm. Kapitalizm braku wartości. Kapitalizm bezrobocia i wyzysku. Nie bez znaczenia była zaoferowana komunistom w prezencie „gruba kreska”. Nie bez znaczenia był brak procesu dekomunizacji. A potem w latach 1993-1997 sejm i rządy postkomunistów z SLD. I dzika reprivatyzacja pozostałego jeszcze majątku postkomunistycznej gospodarki, w trakcie której poprzedni władcy PRL-u ponownie obłowili się sowicie. Dodatkową negatywną konsekwencją ich rządów był rozrost biurokracji, uchwalanie krępujących przedsiębiorczość pączęzyny coraz bardziej drakońskich przepisów prawnych. Paraliżujący gospodarke wzrost fiskalizmu. Biurokratyczne i pozbawionej jakiegokolwiek przyszłościowej wizji zarządzanie Polską przez dawnych aparatczyków spowodowały dalszą falę wyjazdów z wol-

nej już Polski, przez co bardziej zaradnych i pracowitych obywateli, w poszukiwaniu lepszego jutra zagranicą.

Czyli Pattonville to „amerykański sen” Polaków?

W pewnym sensie tak. Pattonville to amerykańska baza wojskowa z okresu zimnej wojny. Była i jest symbolem dobrobytu zachodnich społeczeństw obywatelskich, według naszych ówczesnych wyobrażeń żyjących jak w raju, poza żelazną kurtyną, pod parasolem ochronnym Stanów Zjednoczonych. W takich warunkach rozwijały się wolnorynkowe demokracje zachodnie, będące wówczas dla nas, Polaków, stojących w niekończących się kolejkach po podstawowe artykuły na kartki, rajem. W Polsce wszechogarniająca korupcja, bezmyślna propaganda i selektywny terror tajnych służb czyniły spustoszenie w duszach, sercach i umysłach, demoralizując Polaków żyjących pod komunistycznym jarzmem. *Droga do Pattonville* jest książką o naszym wyobrażeniu na temat tego raju. I o dążeniu do niego drogą, która w 1989 roku wydawała nam się prosta, łatwa i krótka, lecz taka nie była, nie jest i nie będzie. Droga ta jest stroma, wyboista i długa. Powstaje pierwsze pytanie: czy warto nią pójść? A to pytanie implikuje kolejne: czy mamy inne wyjście?

Jak w takim razie wyglądała rzeczywistość po ściągnięciu „różowych okularów”?

Ta właśnie rzeczywistość jest opisana w książce. Przewijają się w losach bohaterów powieści. W ich dramatach, dylematach, krzywdzie, zdradzie, tragedii, bólu i niesprawiedliwości. Nawet długo po okresie transformacji odczuwane są konsekwencje i zaszczości z lat 40., 50. A także z całego peerelowskiego okresu. Zaniedbania i zaniechania w tworzeniu ładu moralnego i prawnego po okresie transformacji powodują kolejne dramaty i poczucie krzywdy.

A czy dostrzega Pan w mentalności Polaków na przestrzeni lat jakieś zmiany? Czy mimo całego pędu i rozwoju cyfryzacji nadal jeszcze są w nas widoczne naleciałości historyczne?

W mentalności Polaków zmieniło się wiele. Dostrzegam to. Generalnie zmiany idą w dobrym kierunku. Niestety społeczeństwa funkcjonują na zasadzie wzorców zachowań. Dzieci uczą się od rodziców, wychowawców, autorytetów oraz ludzi znanych i tak dalej... I z tym nie jest najlepiej. Przypatrzmy się, jakie wzorce zachowań są powszechne. Dzieci komunistycznych tyranów stanowią wzorce dla młodych. Naleciałości będą pokutowały jeszcze kilka pokoleń... chyba, że świadomie się nimi zajmiemy. Wzorce zachowań (i sygnały o nich) przejmujemy, szczególnie jako młodzi, (ale także jako starsi) ludzie od społeczeństwa, w którym żyjemy. Przykład? Jeżeli w jakiejś społeczności wymiar sprawiedliwości nie działa lub działa źle, to taka sytuacja niesie jasny przekaz dla ludzi w niej żyjących: „Nie oplaca się być uczciwym”. Jeżeli niesprawiedliwość i zło nie zostaną ukarane (niemal natychmiast po wyrządzeniu), jest jasnym, że jest to, nawet jeżeli mimowolne, ale mimo wszystko, nagradzanie zła.

Czy myśli Pan, że kiedyś to się zmieni? Czy w ogóle powinno się zmienić? Czy też może rozpamiętywanie przeszłości to nasza cecha narodowa?

Kiedyś na pewno się to zmieni. Za kilkanaście pokoleń, jeśli nic nie będziemy robili. A przecież chodzi o to, aby to nastąpiło jak najszybciej. Jeszcze za naszego życia. Przede wszystkim wymiar sprawiedliwości... On jest kluczowy. Sprawiedliwość bez naprawienia wyrządzonych krzywd, sprawiedliwość po 5, 10 czy 20 latach nie jest żadną sprawiedliwością. Również w sytuacjach, kiedy ktoś łamie prawo, szybko i sprawiedliwie działający, mądry, nieprzekupny i niekumoterski lecz tolerancyjny wymiar sprawiedliwości jest warunkiem *sine qua non* budowy zrębów zaufania. Nic bowiem nie demoralizuje bardziej, niż brak sprawiedliwości lub wieloletnie oczekiwanie na nią. Nic bardziej nie niszczy zaufania do reprezentacji społecznej i władzy niż zdemoralizowany, kryminogenny wymiar sprawiedliwości. A niczego nie potrzebujemy bardziej niż zaufania poziomego (ludzi między sobą) oraz pionowego, hierarchicznego (przełożeni do podwładnych i odwrotnie

oraz społeczeństwa do własnych reprezentantów i na odwrót). Zaufanie jest budowane latami, a niszczone w sekundach. Bez niego natomiast nie jesteśmy żadną społecznością, a jedynie zlepkiem obcych sobie ludzi. Zaufanie jest najpoważniejszą przeszkodą w budowie właściwych relacji w biznesie i przekłada się na bariery w jego rozwijaniu. A one przekładają się na jakość życia.

Co dla Pana znaczyło napisanie i wydanie *Wspomnień z PRL-u* oraz *Drogi do Pattonville*? To rozprawienie się i pochowanie przeszłości czy może chęć podzielenia się z gremium swoimi przemyśleniami?

Myszę, że to drugie... Nie chodzi tu tylko o przemyślenia na temat jakości życia. Dzisiaj świat jest coraz bardziej konkurencyjny i złożony. Musimy z nim konkurować. Możemy w nim jednak konkurować jedynie w zespołach. A zespół bez zaufania nie jest zespołem zdolnym do konkurowania na arenie międzynarodowej, lecz grupą osobników bezwolnych, bez celu i w osamotnieniu odrabiających pańszczyznę. Jeżeli Polska ma być krajem coraz silniejszym gospodarczo (a bez tego może utracić jakiegokolwiek znaczenie na arenie międzynarodowej), musi być konkurencyjna. Musi coraz

intensywniej się rozwijać. Ekspansja to eksport. Eksport to uznanie na arenie międzynarodowej. To korzyści finansowe. Eksport to także mniejsze bezrobocie w kraju. Ale to tylko część korzyści. W przeciwnym wypadku nie będziemy stać w miejscu... będziemy się cofać.

Dziękuję za podzielenie się swoją historią oraz przemyśleniami. A wszystkich czytelników „Górnoślązaka” gorąco zachęcam do sięgnięcia po *Wspomnienia z PRL-u* oraz *Drogę do Pattonville*. To idealna lektura na zbliżające się zimowe wieczory a także bardzo dobry pomysł na świąteczny prezent. Fabuła z pewnością przyciągnie nie tylko moli książkowych.

To ja dziękuję. *Droga to Pattonville* to książka o zaufaniu i o jego braku, o kłamstwie, zdradzie, sprawiedliwości zbrodni i karze. O sprawach, które w sposób szczególny towarzyszą nam, Polakom już od ponad 200 lat. Dziękuję bardzo za ciekawe, trudne i wnikliwe pytania, dziękuję czytelnikom i życzę wszystkim zdrowych i spokojnych Świąt oraz miłej lektury. □

ROZMAWIAŁA: WIOLETTA RUTKOWSKA